ŚWIATŁO

Rok IX. Bytom G.-Szl., 1-go Maja 1895. **Nr. 9.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste t 101) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Gabryel Hołubek.

SŁAWNY GÓRNIK I BOHATER POLSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVI WIEKU PRZEZ STA.

(Ciąg dalszy.)

Cały Olkusz mówił o nim, jako o zacnym obywatelu, ubodzy, nieszczęśliwi i potrzebujący wysławiali jego hojność i miłosierdzie, bo Gabryel szczodrą ręką rozdzielał swoje mienie, którego mimo to, a może właśnie dla tego, miał coraz więcej; towarzysze jego pracy kochali go i urzędnicy w kopalni okazywali Hołubkowi niezwykłe względy i szacunek; a wszyscy nazywali dzielnego górnika królem młodzieży, której on czy przy pracy, czy przy zabawie przewodniczył.

Co jeszcze więcej, Gabryel posiadał nieprzepartą żądzę nauki i wiedzy; choć więc w czasie, kiedy on żył, książki były bardzo drogie, a gazety nie wychodziły wcale, to przecież zebrał sobie znaczny zapas wiadomości, bo przy wszystkich swoich zaletach i wyższości, tę jeszcze miał cnotę, że był skromny, jak dziecię, nie wiele o sobie rozumiał i gdzie tylko mógł szukał wiedzy i nauki. Przysłuchiwał się starszym i mędrszym, gdy rozmawiali, prosił o pouczenie, gdy czego nie wiedział, o wytłomaczenie, skoro czego nie rozumiał. Nadewszystko przecież zajmował go kraj rodzinny, ziemia polska, jej przeszłość, dola i niedola, chwała i potęga. O! bo Hołubek całem swem wielkiem, gorącem sercem ukochał swoją Ojczyznę, Polskę.

Nieraz się zdarzy słyszeć, że rodzinną ziemię, polską mowę, to tylko panowie kochają i za nią się ubiegają, a lud prosty nie dba o Ojczyznę, wszystko mu jedno, czy po polsku, czy po chińsku będzie mówił i Pana Boga chwalił. A l e t o j e s t w i e r u t n e k ł a m s t w o! Nie tylko dziś, lecz po wszystkie wieki cały lud polski kochał ziemię rodzinną, a język ojczysty, to jest polski, uważał za swój skarb najdroższy.

Takich dzielnych Polaków, jak Gabryel Hołubek, zawsze w Ojczyźnie naszej było wielu pomiędzy ludem, do czego zaś był zdolny nasz Hołubek, z miłości dla Ojczyzny, dowiemy się w ciągu powieści. Musimy też i to do-

dać, że Gabryel Hołubek, to nie jakaś zmyślona osoba; żył on rzeczywiście i był takim, jak go tu poznaliśmy i jeszcze lepiej poznamy.

Gdy już tedy Gabryel opisał Ludce całe swoje życie i ona opowiedziała mu wszystko, co wiedziała o sobie; skierował rozmowę, wedle swego zwyczaju na inne przedmioty, a mianowicie na sprawy publiczne, które młodego górnika bardzo żywo zajmowały. Teraz też zdumiała się pani rotmistrzowa i Semen słysząc młodzieńca tak roztropnie odzywającego się o tem, co się działo w kraju i wypytującego się ciekawie, co słychać na kresach, czy z tamtąd nie grozi jaka burza, teraz zwłaszcza w czasie bezkrólewia i czy w samym kraju nie przyjdzie do jakich zamieszek i do wojny domowej.

Ludmiła czuła się bardzo szczęśliwą, że może o niejednem brata objaśnić i jego ciekawość zaspokoić, gdyż zawsze z uwagą przysłuchiwała się temu, co o sprawach publicznych mówiła pani Elżbieta, pan Adam, a w ostatnim czasie i pan Marek.

W szesnastym wieku, w którym się powieść nasza toczy, nie było zbyt wiele uczonych kobiet w Polsce; mianowicie zaś na wschodnich kresach, gdzie mieszkała pani Gorajska, często się zdarzało, że kobiety i z zamożniejszych domów nawet czytać i pisać nie umiały; lecz inaczej się rzecz miała z panią Elżbietą. Spędziła ona bowiem młodość na dworze Anny Jagielonki, córki Zygmunta I. Starym zwanego, a siostry Zygmunta Augusta, miłośnika oświaty i nauk. Anna Jagielonka, już jako królewna polska, a później jako królowa, gdyż była żoną Stefana Batorego, otaczała się licznem gronem panien ze znakomitszych domów; tam to pod okiem królewny, opiekunka Ludki wyćwiczyła się we wszystkich umiejętnościach potrzebnych niewieście, tam nabyła znaczny zasób wiadomości i nabrała owego interesowania się wszystkiem, co się tyczyło Ojczyzny. Więc nawet później owdowiawszy, na łasce brata, zawsze rada była wiedzieć pani Elżbieta, co się w kraju dzieje, często przyjmowała u siebie Ojca Teofila, uczonego Jezuitę, z którym długie prowadziła rozmowy. Ludkę zaś wychowała tak samo, jak ona była chowana; to też pani Adamowa, mimo swej młodości, chętnie słuchała poważnych rozmów, a teraz jadąc obok Gabryela, aż płonęła z radości, gdy spostrzegła, że ten ukochany brat tak się rozpytuje o sprawy miłej Ojczyzny.

— Mój drogi braciszku — mówiła Ludka spoglądając z dumą i miłością na niego — gdzieś się ty tyle nauczył? Zkąd wiesz, co się przed laty w Polsce działo? Boś mi się sam przecie skarzył, jakoś niezbyt długo do parafialnej szkółki chodził?

— Ot tak, pomiędzy ludźmi nauczył się człek tego i owego — odparł Gabryel. — Przeczytałem też kilka książek, których mi nasz zacny pleban pożyczył; ale już najwięcej wiem ztąd, żem się nigdy nie sromał przyznać do niewiadomości i mędrszych od siebie pytać.

— Hm! Patrzcie — mruknął do siebie Semen. — Taki rozumny młodzieniec i nie wstydził się oto przyznać, że tego i owego nie rozumie i nie umie! A ile to człek zna chłystków, co to ledwo liźli nieco czego, jużci okrutnie mądrych udają.... Powiedz zaś-no takim, że się w tem, lub owem mylą, co to zaraz za obraza! Ale też jakiś mędrzec grecki powiedział, że zarozumiałość z głupotą chodzą w parze.

Hołubek zaś mówił do siostry dalej:

— Już wam to muszę wyznać, miła pani siotro, że mi Pan Bóg dał wielką do wszystkiego ciekawość. I tak sobie obiecuję, że się teraz od was niejednego nauczę i dowiem. Radbym oto naprzykład wiedział, jak się to rzecz ma z oną nieprzyjaźnią panów Zborowskich do wielkiego hetmana Zamojskiego, i czemu to oni taką zawziętość żywili do naszego wielkiego króla ś. p. Stefana Batorego, Panie świeć nad jego duszą! Wiele ja już o tej nieprzyjaźni słyszałem, ale jedni prawią, hetman i król zawinili, drudzy zaś mówią, że panowie Zborowscy przez niesprawiedliwą zemstę niecne krzyki podnoszą. Co też o tej sprawie mnie-

mał O. Teofil, o którymś siostro wspominała, jako o bardzo mądrym i świętobliwym kapłanie?

— Nieprzyjaźń owa — odparła Ludka — to bardzo stara sprawa, bo pierwszy powód do niej sięga jeszcze panowania króla Henryka Walezego, który jako królewicz francuzki, obrany królem polskim, panował u nas niespełna pięć miesięcy, bo dowiedziawszy się o śmierci swego brata, króla francuzkiego, uciekł z Polski do Francyi, gdzie wolał być królem, gdyż mógł sobie więcej pozwalać, niż u nas. Otóż po koronacyi Henryka w Krakowie, podczas gonitw rycerskich, Samuel Zborowski zabił w rozruchu kasztelana Andrzeja Wapowskiego, za co został z kraju wygnany.

— Ale cóż temu był winien król Batory i pan Zamojski? — spytał Gabryel.

— Zaraz, kochany bracie! Opowiem ci wszystko tak, jak słyszałam od O. Teofila. Otóż gdy Henryk Walezy uciekł do Francyi, Polacy obrali sobie królem Stefana Batorego. Tak przy obiorze Henryka jak Stefana były sprzeczki i zaburzenia; jedni chcieli tego, drudzy innego wybrać księcia; więc też i król Stefan miał przeciwników, ale więcej panów było za nim. Pomiędzy innymi popierali bardzo Batorego panowie Zborowscy, ojciec i kilku synów; pomiędzy któremi był i Samuel wygnany za pobicie Wapowskiego. Ów Samuel, bawiąc na wygnaniu (z którego nie wolno mu było wrócić do kraju pod karą śmierci) w Siedmiogrodzie, zkąd król Stefan pochodził, zachęcał go okrutnie, aby się starał o polską koronę, przyobiecując pomoc braci, ojca i krewnych. Otóż teraz, gdy Batory został królem, zdawało się Zborowskim, że powinien robić tylko to, co im się będzie podobało, co oni mu doradzą, że musi oddać im wszystkie najwyższe urzędy, że oni rej będą wodzić w kraju. Tymczasem przesławny i nieodżałowany król Stefan patrzał przedewszystkiem dobra całego narodu a nie pojedyńczych panów, a często powtarzał, że dla sprawiedliwości gotów życie poświęcić, że najlichszy biedak i pan najznakomitszy mają równe prawo do sprawiedliwości królewskiej. Prawiąc tak w oczy największym magnatom i nagradzając prawdziwą zasługę, nie dogadzał zacny król Zborowskim, jak oni tego pragnęli. Ztąd złość i gniew na króla Stefana, któremu bruździli, jak tylko mogli, a mogli wiele, bo mając wielką ilość krewniaków i przyjaciół, podnosili wrzaski na sejmach, nie dopuszczali do postanowienia najzbawienniejszych praw, któreby były uratowały Polskę od wielu klęsk i stały się błogosławieństwem naszej Ojczyzny.

— A co im to wielki hetman i kanclerz, pan Zamojski uczynił? — podchwycił Gabryel. — Bom nieraz słyszał, że okrutnie na niego nastają i siła złego mu przypisują.

— Pytasz się, co im uczynił? — zawołała Ludka. — Po prawdzie, to nic! Tylko widzisz, hetman przyczynił się wielce do zwycięstwa nad Moskwą i do tego wszystkiego dobrego, co król zdołał przeprowadzić. A gdy jeszcze ś. p. król Stefan słuchał dobrych rad kanclerza, a w nagrodę zasług dał panu Zamojskiemu swoją synowicę, piękną Gryzeldę, za żonę, wtedy zazdrość i nienawiść panów Zborowskich wzrosła bez miary. Wydało się nawet, że na życie królewskie spiski z wrogami czynili. Ale już najsrożej rozżarli się na hetmana i króla, gdy został stracony ich brat, ów Samuel.

— Głośno było o tem w całym kraju — wtrącił młody górnik — ale panowie Zborowscy bodajnie dowodzą, że się ich bratu krzywda stała.

— A jakże, krzywda! U nich się wszystko nazywa krzywdą, co nie jest podług ich woli! Sam możesz, Gabryelu, zmiarkować, gdzie słuszność, gdy ci opowiem, jak sobie pan Samuel poczynał. Najprzód udał się na Sicz, gdzie to Kozacy mają swoje kryjówki i stolicę i tam wbrew prawu królewskiemu przyjął godność atamana nad Kozakami i nuż ich podburzać do samowolnych wypraw na Turków, którzy mścili się potem za kozacką swawolę na biednych

mieszkańcach Podola, Ukrainy i Wołynia, mordując, paląc i zabierając ludność w niewolę. Nie powstrzymał też rozszalałych kozaków od buntów przeciw własnej Ojczyznie, Polsce. Spalili oni w tym czasie zamek Jarholik, wystawiony właśnie, aby Kozaków od rozpusty i swawoli powściągnąć. Potem przyjechał sobie pan Samuel do Polski i drwiąc z praw krajowych, jeździł wszędzie, gdzie mu się podobało; choć wiedział, że pod karą śmierci, nie wolno mu w kraju przebywać. Ale rozzuchwalony tak samo, jak bracia, deptał prawa i natrząsał się z nich. Wtedy król Stefan, który nigdy nie zważał ni na stan ni na majątek, tylko zawsze patrzał sprawiedliwości, rozkazał kanclerzowi, aby wedle prawa z panem Samuelem postąpił. Hetman Zamojski jest także starostą krakowskim; skoro więc Samuel jął się przejeżdżać po starostwie, jakby na urągowisko królowi i kanclerzowi, kazał go pan Zamojski schwycić i stracić; ścięto go w Krakowie, za bramą ku Kaźmierzowi.

— Miły Boże! Toć już panowie Zborowscy niesłusznie się skarżą! — zawołał Hołubek. — Miałże nieboszczyk król pozwalać prawa łamać i dać im robić, co tylko chcieli, dla tego, że byli za jego wyborem? A toż gdzieby się sprawiedliwość podziała?

— Otóż to właśnie! Tak samo mówią wszyscy poczciwi, a najbardziej pan hetman Zamojski. Lecz teraz, gdy wielkiego króla zabrakło... Już to panowie Zborowscy skorzystają z bezkrólewia i mścić się będą chcieli na kanclerzu.

— Niechże nas Bóg uchowa od wojny domowej! — zawołał Semen. — Ale pan Siekierzyński na pewno ją zapowiadał. Już mu tam o niej musiał mówić pan Andrzej Zborowski, gdy do Siekierzan na pogrzeb zjechał i zaraz pana Marka chciał brać z sobą.

Na wspomnienie pana Siekierzyńskiego zasępiła się twarz Ludmiły. Jakby żywe stanęły jej przed oczyma ostatnie wypadki i trwoga ścisnęła jej serce, nie tyle o siebie co o Adama, na którym pan Marek mścić się obiecał. Przypomniawszy sobie jednak, że pan Siekierzyński nie wiedział o jej małżeństwie, że prawdopodobnie nie prędko się dowie, przeto nie znając tego, kto mu zabrał jej rękę, nie będzie wiedział na kim się mścić; nie przeczuwała nieboga, że młody panicz aż nadto prędko dowie się wszystkiego. Pogoni już się także nie obawiała, bo najpierw miała przy swym boku brata, a potem, jeźli ją pan Marek goni, to chyba ku Warszawie. Pocieszona temi myślami, uśmiechnęła się znowu Ludka i rozpoczęła z Gabryelem wesołą rozmowę.

Podróż upływała im szczęśliwie, przyjemnie i wesoło; wtedy tylko zachmurzały się ich lica, gdy mówili o położeniu kraju, o niebezpieczeństwach elekcyi, czyli obieralności królów. Im bliżej przecież byli Olkusza, tem częściej i dłużej rozpowiadał Gabryel Ludce o ciotce Ewie. Często uśmiechał się na myśl, jak się stara krewna zdziwi, gdy jej przywiezie do domu zaginioną przed piętnastu laty dziecinę, którą staruszka uważała za straconą na wieki, bo porwaną, jako dziecko nadzwyczajnej urody przez Wodnice. Pani Adamowa bardzo chętnie słuchała opowiadań o ciotce Ewie i wraz z bratem cieszyła się naprzód radością poczciwej niewiasty, którą sobie obiecała otoczyć miłością i szacunkiem, jako przybraną matkę i opiekunkę Gabryela. Zacne rodzeństwo nie spodziewało się, że zamiast wesela, czeka ich smutek, a Gabryela nawet ciężka boleść.

Pięknego popołudnia, pod koniec Stycznia już, ujrzeli nareszcie nasi podróżni rodzinne miasto, i powitali je, mianowicie Ludmiła, ubrana już w szaty niewieście, z wielkiem rozrzewnieniem. Kiedy jednak zajechali przed dom Hołubków, ciotka Ewa, jak to było jej zwyczajem wybiegać najpierwszej, skoro się gość na podwórku ukazał, nie wyszła wcale. Ale wnet zrobił się w domu wielki rozruch i będąca w pobliżu czeladka biegła witać powracającego gospodarza.

Hołubek witał wszystkich serdecznie i radośnie, ale oczy jego biegały nie-

133



DWA WIEKI.

spokojnie, upatrując ciotki Ewy; wtem podpadły mu dziwne smutne i zmięszane twarze sług.

— A jakże się ma gospodyni? — zawołał żywo — czemu to moja kochana ciotuchna chowa się przed swoim chłopcem, który...

Nie dokończył, bo w tej chwili zbliżył się najstarszy z domowników i oświadczył ze smutkiem, że zacna staruszka, wkrótce po odjeździe Hołubka, zaziębiwszy się w stodole, gdzie młocków doglądała, zaniemogła ciężko, a po tygodniu cierpień Bogu duszę oddała.

Trudno opisać boleść Gabryela. W pierwszych nawet dniach był tak przybity i strapiony niespodzianym ciosem, aż Ludka zaczęła się niepokoić o brata. Na trzeci więc dzień po powrocie do domu, gdy Gabryel wrócił z cmentarza, na którym był już kilka razy, i ze spuszczoną głową siadł przy siostrze, milcząc uporczywie, pani Adamowa wzięła rękę brata i rzekła słodko:

— Mój najmilszy bracie, hamujże przecie twoją boleść, która inaczej na nic cię strawi. Znam ja też co to śmierć ukochanych, bom moją zacną opiekunkę straciła i do dziś serce moje za nią tęskni i płacze. Ale ty, kochany Gabryelu, srożej bolejesz, niż syn po stracie matki... a to przecie daleka krewna była.

— O moja siostro, nie dziwujże mi się! Toć ciotka Ewa zastępowała mi i ojca i matkę, bo nie tylko wychowała mię nieudolne chłopię, ale pracowała krwawo.... nie dla siebie, nie, gdyż miała majątek, lecz zabiegała, starała się, aby zachować mienie sierocie i jeszcze go przysporzyć. Ona, słaba niewiasta nie cofała się przed żadnym trudem i mozołem, byle tylko jaka krzywda mnie nie spotkała, jaka szkoda nie zdarzyła się w moim majątku. Nie zważała nawet na to, gdy marnotrawce i próżniaki chciwą i skąpą ją nazywali, tylko zawsze czyniła to, co jej sumienie nakazywało. Jakże więc nie mam boleć nad taką stratą? Czyżbym wart był nazywać się uczciwym człowiekiem, gdybym wdzięczności w sercu nie miał?

— Świętą prawdę mówisz, kochany bracie! — zawołała Ludka rozrzewniona. — Wiemci ja, że wdzięczność jest najpiękniejszą ozdobą serca ludzkiego. A ś. p. pani Gorajska, moja przybrana matka często powtarzała: »Chcesz-li poznać co jest wart jaki człowiek, tedy patrz jaką wdzięczność chowa dla tych, którzy mu dobrze czynią. Jeżeli pamięta dobrodziejstwa otrzymane i chętnie o nich mówi, to wiedz, że serce jego szlachetne, samo zdolne do poświęceń i ofiary; ale zaś brzydkie i podłe serce u takiego człowieka, który nie pomnąc tego, co dobrego doznał, rad wyszukuje wady i przywary u swego dobroczyńcy, a w największych jego poświęceniach i ofiarach niesprawiedliwości i prawie krzywdy sobie uczynione upatruje, aby w ten sposób nikczemność i niewdzięczność swego serca usprawiedliwić.«

— Tak-ci jest, miła siostro, tak-ci jest! — rzekł Gabryel, potrząsając głową — mądrze mówiła twoja ś. p. opiekunka i snać dobrze musiała znać ludzi! Niechże mnie też Bóg strzeże, abym kiedy miał zapomnieć ciotki Ewy, tego co dla mnie uczyniła i przestał po niej płakać. Bóg widzi, jak mi świętą i drogą jest pamięć ojców naszych, ale tak mniemam, że patrząc teraz z nieba na rozbolałe serce moje, błogosławią mi z góry właśnie za moją miłość i cześć dla zmarłej ciotki; toć to oni przecie rodzice nasi przyuczali mię od małego do wdzięczności. A ś. p. rodzic mój kochany umierając, tak do mnie przemówił, wskazując na ciotkę Ewę: »Pamiętaj, synu mój, że ona ci teraz ojcem i matką będzie, więc miłość i szacunek, jak dla rodziców, dla ciotki chowaj. Nie zgrzeszę pono, gdy nawet powiem, że większą jeszcze winien jej będziesz wdzięczność, niż rodzicom, bo ci mają przyrodzony obowiązek i miłość dla swoich dzieci, a ciotka Ewa co uczyni dla ciebie, to nie z obowiązku, nie z przyrodzonej miłości, ale z ofiary i poświęcenia. I to ci mówię, mój synu, w godzinie śmierci, że tylko wtedy błogosławieństwo Boże będzie z tobą, gdy spełnisz to, co ci

tu zalecam. Niechże cię więc Bóg strzeże, abyś miał kiedy niewdzięczność ciotce okazać, lub zranić jej serce, choćby ci się też to lub owo u niej zdało; bo i to wiedz, że nie ma na ziemi takiego człeka, któryby zawsze każdemu wygodził.« Tak mówił rodzic mój, błogosławiąc mi ze łzami. A ja od tego dnia, w którym się oczy jego zawarły, aż do dziś powtarzam te jego słowa co dzień przy pacierzu. I miłosierny Bóg błogosławił mi zawsze na majątku, powodzeniu, zdrowiu i życzliwości ludzkiej. Więc ztąd też czerpię otuchę, żem rozkazania ojcowskiego nie przestąpił, ale mimo słabych sił moich, za łaską Bożą, statecznie okazywał ś. p. ciotce Ewie miłość, szacunek i wdzięczność.

— Niechże ci i nadal Bóg błogosławi, drogi bracie! — mówiła Ludka, ściskając serdecznie rękę Gabryela i patrząc na niego z uwielbieniem. — Niech ci błogosławi, jako sam obiecał błogosławić tym, którzy spełnią czwarte przykazanie! Lecz wszelako miarkuj twoją rozpacz przecie; i tak sobie powiedz, że z woli Bożej dosięgło cię to strapienie.

— Ja wcale nie rozpaczam, Ludko, bo rozpacz to grzech ciężki; i woli Bożej zawsze się z pokorą i całem sercem poddaję, a i o tem pamiętam, że taki koniec nas wszystkich czeka. Jeno nie mogę pohamować boleści, że ciotka umierała samotna, że ja, syn jej przybrany, nie byłem wtedy przy niej, że nie zawarłem jej powiek, że nie złożyłem jej do grobu, nie przeżegnałem, a ona mi nie błogosławiła konając. Żal mój nad jej śmiercią tem sroższy, że teraz właśnie umarła, kiedy taka radość czekała poczciwą ciotkę!... Jakby ona była cię kochała, Ludko!... Matkę byłabyś w niej znalazła prawdziwą, bo to była rzadkiej cnoty niewiasta. Czy uwierzycie, pani siostro, że przez piętnaście lat nie rozgniewała się ona na mnie ani razu? Że nigdy nie okazała mi zniecierpliwienia, żalu, nigdy nie robiła wymówek?.... Choć byłem chłopiec bardzo żywy i często na surową zasługiwałem karę. Ale ona święta niewiasta, dla siebie tylko umiała być surową; innych gdy karała i łajała z obowiązku, to z miłością, słodyczą, wyrozumiałością, bez cienia złości i gniewu.

Tu umilkł na chwilę Gabryel silnie wzruszony, lecz niebawem jął znowu mówić o zmarłej ciotce. Ludmiła zaś wcale mu nie przeszkadzała; owszem sama jeszcze wypytywała, bo pomyślała sobie, że skoro strapiony brat wynuży całą swoją miłość i żałość lżej mu będzie na sercu i duszy.

Obecny tej rozmowie był też Semen, który słuchając żali młodzieńca, mruczał do siebie, potrząsając głową:

— Cóż to za człowiek! Jeszczem też takiego w życiu nie widział! Bo zwykle jeden człowiek ma takie cnoty, drugi inne, ale u tego to wszystkie w kupie siedzą... Radbym ja też wiedział, jakie on ma wady i przywary? Dotąd nie widziałem u niego złego ani na lekarstwo. Ale ba! co się i dziwić! Z tego co mówi o rodzicach i ciotce, widać, że bardzo poczciwi i roztropni byli ludzie, nie dziw, że takiego syna wychowali. Toć jakiś mędrzec grecki powiedział: »Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn!« I miał racyę. Wszelako zacny to jakiś ród ci Hołubkowie... i stary jak słyszę, choć nie szlachecki... Hm! ktoby to myślał...

(Ciąg dalszy nastąpi).

GALWANIZM.

Znowu dziś spojrzyjmy na siłę w przyrodzie nazwaną galwanizmem. Patrząc na siłę w przyrodzie powinniśmy się nad niemi zastanawiać i podziwiać Boga w przyrodzie i we wszystkich częściach przyrody, a więc w roślinach, zwierzętach, kamieniach i wnętrznościach ziemi, w powietrzu i gwiazdach i ciałach

niebieskich, w zjawiskach, które nazywamy elektrycznością.

Przypatrzmy się jeszcze najprostszemu aparatowi galwanicznemu, który się składa z dwóch płyt lub kawałków płaskich z różnych metalów.

Mówiliśmy, że dwa druty, jeden idący od blachy miedzianej, drugi od cynkowej w ziemię, ciągle prowadzą prądy elektryczne przez siebie, i że ciągle nowe prądy się tworzą w tych miejscach, w których druty schodzą się z miedzią i cynkiem.

Pytanie, co się dzieje, kiedy tylko jeden drut prowadzi od jednego metalu w ziemię. Mógłby kto myśleć, że jeden drut robi swoje nie dbając o drugi. Lecz tak nie jest; bo skoro jeden drut nie działa wspólnie z drugim, to sam elektryczności nie sprowadza. Kiedy oba druty od obu metalów idą w ziemię, to oba działają elektrycznie. Skoro tylko jeden drut połączony ze ziemią, czy ten drut czy ów, to żaden nie działa.

Przyczyna tego dziwnego zjawiska jest ta: W miejscu, w którem dotykają się miedź z cynkiem, ciągle dwa gatunki elektryczności się rozchodzą. Pozytywna elektryczność wchodzi w cynk, a negatywna w miedź. Prądy tylko wtenczas się odnawiają, jeżeli elektryczność może odpływać. Jeżeli jeden drut jest przerwany, to elektryczności w kruszczu, do którego drut jest przyczepiony, nie rozłączają się, drugi kruszec nie może otrzymać drugiej elektryczności, a prąd w drugim kruszczu sam ustaje. Sprawę niech wyjaśni następujący przykład: Jeżeli znajduje się w Berlinie aparat galwaniczny, którego jeden drut jest wpuszczony w ziemię, kiedy drugi drut jest doprowadzony do Paryża i umocowany przy drągu metalowym, którego jeden koniec stoi w ziemi, to drut w Berlinie będzie elektrycznym, póki drut w Paryżu jest przy drągu metalowym. Skoro zaś ktoś w Paryżu odejmie drut od



ZAPOMNIAŁ PIENIĘDZY.

drąga metalowego, to w tej chwili drut w Berlinie przestanie być elektrycznym. Łatwo z tego poznać, jak człowiek jaki w Paryżu może dać znak drugiemu człowiekowi w Berlinie. To byłaby rozmowa bardzo niedokładna i przekonamy się, że do telegrafowania, jak się takowe dzisiaj odbywa, musiał się dołączyć inny wynalazek. Lecz zawsze główną rzeczą przy telegrafowaniu jest to, że prąd elektryczny można przerwać i znowu w ruch wprowadzić dowolnie.

Wreszcie i na to jedno jeszcze zwracamy uwagę.

Widzieliśmy, że końce dwóch drutów trzeba włożyć w ziemię, aby prąd elektryczny w nich obudzić, lecz przytem nie mówiliśmy o jednej ważnej rzeczy, bez której prąd elektryczny nie może przyjść do skutku. Otóż drut przymocowany do cynku musi być cynkowy a drut idący od miedzi musi być z miedzi. Drut cynkowy prowadzi w ziemię pozytywną a miedziany negatywną elektryczność. Gdyby oba druty były miedziane, to nie byłoby żadnego skutku. Wprawdzie w miejscu, w którym drut dotyka się cynku, też powstaje elektryczność, lecz prąd ten elektryczny idzie w przeciwnym kierunku do prądu z miedzi idącego i dwa prądy gładzą się i niszczą nawzajem.

Jeżeli nazwiemy drut przy cynku pozytywnym, a drut przy miedzi negatywnym biegunem, to potrzeba oba bieguny wpuścić w ziemię, a powstanie nieprzerwany prąd elektryczny. Tam gdzie się miedź i cynk stykają, dwa gatunki elektryczności ciągle się rozdzielają, a w ziemi ciągle się znowu ze sobą łączą, w ten sposob powstaje wszędzie w drutach prąd i ruch dziwnego rodzaju, którego na zewnątrz wcale nie widać.

Nie potrzeba biegunów koniecznie opuszczać w ziemię, aby łańcuch elektryczny był cały, lecz można użyć do

tego każdego innego przedmiotu, który przepuszcza elektryczność, a który nazywa się przewodnikiem. Jeżeli weźmie się jeden biegun w jednę a drugi w drugą rękę, to też łańcuch jest cały, czyli zamknięty, koło całe, w którem krąży elektryczność. Pomiędzy jednym biegunem a drugim uzupełnia koło ciało ludzkie.

Kazimierz Wielki.

Ur. 1310, um. 1370.

Przez trzy wieki z męstwa znany,
W męstwie Polak miał swe cnoty:
Na koniu, burką odziany,
Znosił głód i przykre słoty,
Ugorem stały obszary,
On bił Niemce i Tatary.

Było to widzenie nowe,
Gdy król zwołał do Wiślicy
Polaków plemię marsowe,
Oni w zbrojach i przyłbicy,
Sądząc, że wojować mieli
Licznemi hufcy stanęli.

Kazimierz rzekł im: »Nie boju
Dziś od was żądam Polacy,
Czas byście żyli w pokoju,
I rycerze i wieśniacy.
Niech kraje bronią zajęte,
Uszczęśliwią prawa święte.«

To mówiąc, spisane księgi
Z ręku Mielsztyna odbiera,
Pieczęć wisiała u wstęgi.
Ten zakon, rzecze, zawiera
Przyszłego szczęścia zarody,
Waszę całość i swobody.

Nie dość obce ludy gromić,
Czas jest szczęśliwym być w domu,
Zuchwałą przemoc poskromić,
By nie szkodziła nikomu;
Gdzie sądu zwierzchność surowa,
Nie zapłacze nędzna wdowa.

Jak w dzień majowej pogody,
Gdy deszcz ciepły przejmie role,
Budząc uśpione zarody,
Żyźne zazieleni pole,
Tak rządem co mądrość dała,
Zakwitnęła Polska cała.

Przychodzeń tłumem się zbiera,
Na odgłos lubej swobody,
Już pustynie pług rozdziera,
Wspaniałe wznoszą się grody;
Szereg twierdz, co granic strzeże,
Obronne baszty i wieże.

Nieraz król po włościach chodził,
I nieraz z kmieciem rozmawiał,
Wspierał w pracach, spory godził,
Nagradzał, w błędach poprawiał.
Ceny pochwały nie znano,
Gdy go królem chłopów zwano.

Już pod berło Kazimierza,
Cisną się bliskie narody,
Zakres się państwa rozszerza:
Ci co piją Sanu wody,
Wołyń na ów czas bezdrożny,
I Lwów i Halicz przemożny.

Szczęśliw wraca do stolicy,
A lud go wita wesoło,
Radne pany, wojownicy,
Otaczają go w około,
Niosły przodem hufce mnogie,
Korony i skarby drogie.

Tam wnuczkę cudnej urody
Z Cesarzem śluby kojarzy,
Wzywa na weselne gody,
Czterech potężnych Mocarzy,
Królów, Książąt z Niemiec całych,
Mieści po gmachach wspaniałych.

Widziano przepych nieznany
W ucztach, turniejach, gonitwach,
Od piękności dank przyznany
Zwycięzcy w szczęśliwych bitwach,
Kto na ostrze dzielnie godził,
Wśród oklasku z szranków schodził.

Monarchów poczet wesoły
Prosi do siebie Wierzynek,
Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Kazimierz w wieku sędziwym
Doznał prac tylu nagrody,
Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyźne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdatni,
Takim był z Piastów ostatni.

J. U. Niemcewicz.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Dalsze prześladowanie katolików przez Aryanów.

Z Julianem Odstępcą, wymarła rodzina potężnego cesarza Konstantyna, a wojsko wybrało Jowiana, wodza Juliana, cesarzem. Pierwszem jego staraniem było, wojsko rzymskie wycofać z pustyń perskich, gdzie cierpiało wielki niedostatek. Dla tego musiał zawrzeć upokarzający pokój z królem Saporem, a nawet musiał mu odstąpić pewną liczbę fortec. Z wielką biedą i z wielkiem niebezpieczeństwem przeprowadził wojsko do Syryi.

Jowian był chrześcianinem i należał do tych niewielu, których Julian nie zrzucił z urzędu, ponieważ obawiał się wojska, u którego Julian był bardzo lubiany. Jowian, wróciwszy do domu, odwołał rozporządzenia, jakie Julian był wydał przeciw chrześcianom. Bronił katolików i prosił św. Atanazego o radę, w jaki sposób możnaby uregulować sprawy kościelne. Atanazy pochwalił jego dobrą wolę i radził mu, aby się mocno trzymał wyznania wiary ułożonego na soborze nicejskim. To też Jowian uczynił, lecz na nieszczęście umarł po siedmiu miesiącach roku 364. Na jego miejsce wstąpił Walentynian, inny dowódzca. Walentynian był też chrześcianinem i za Juliana wyznawał mężnie wiarę chrześciańską. Również był oddany nauce katolickiej. Nie mógł zupełnie znieść pogaństwa, lecz zakazał czarnoksięstwa, i aby świątynie pogańskie zostały zamienione na kościoły chrześciańskie. Odnowił prawo co do święcenia Niedzieli i nakazał, aby w tym dniu nie odprawiano sądów publicznych. Nie pozwolił też na to, aby chrześcian zmuszano do tego, iżby się bili na publicznych widowiskach. Dziewice Bogu poświęcone, wdowy i nieletnich uwolnił od podatków. Było wtenczas wielu biskupów, ponieważ każda gmina miała biskupa. Pomiędzy nimi byli w owych zdziczałych czasach i tacy, przeciw którym podnoszono wiele skarg, słusznie, czy niesłusznie. Walentynian wydał prawo, aby skargi przeciw biskupowi wytaczano tylko przed innymi biskupami, a nie przed sądem świeckim. W ogóle było zasadą cesarza Walentyniana, aby się nie mięszać w sprawy kościelne.

Pewnego razu przybył do niego biskup, który go prosił w imieniu biskupów swego obwodu, aby zwołał sobór kościelny, a zarazem przedłożył mu wiele rzeczy, o których na soborze miała być mowa. Walentynian odprawił go krótko, mówiąc, że jemu jako świeckiemu nie wypada rozprawiać o takich sprawach, to jest rzeczą biskupów, którzy się mogą zgromadzić gdzie chcą.

Im więcej trzeba pochwalić przywiązanie Walentyniana do kościoła tem większem było nieszczęściem, że uczynił obok siebie cesarzem brata swego Walensa, bo tenże sprzyjał Aryanom i prześladował katolików w wszelaki sposób. Chociaż Walentynian trzymał z katolikami, to jednak nie przeszkodził prześladowaniu katolików w tych krajach, nad którymi panował Walens, chociaż to mógł uczynić w łatwy sposób. Kiedy Walentynian umarł po 12 latach, a Walens miał obok siebie tylko Gracyana, szesnastoletniego syna Walentyniana, i brata jego czteroletniego, także nazwiskiem Walentyniana, Walens okropnie zaczął prześladować Kościół.

Skoro zaczął panować, Aryanie znając usposobienia cesarza, obrabowali katolików w Konstantynopolu i prześladowali ich. Katolicy posłali 80 kapłanów do cesarza, prosząc, aby ich bronił; lecz Walens rozkazał Modestowi, przywódzcy straży przybocznej, aby ich zamordował. Ten się bardzo z tego ucieszył, lecz nie śmiał wypełnić rozkazu w Nikomedyi, gdzie się cesarz właśnie znajdował. Dla tego kazał kapłanów zawołać przed siebie i oznajmił im, że są wypędzeni z kraju. Pobożni mężowie poddali się swemu losowi. Dowódzca

kazał im siąść na okręt i wywieść na morze. Tam kapitan kazał okręt podpalić, sam ze załogą odpłynął na łodzi. Okręt wpadł na skały, a ci, którzy się nie spalili, utonęli w morzu.

Kiedy św. Atanazy, patryarcha aleksandryjski, był bliskim śmierci, polecił na swego następcę Piotra, starego pobożnego kapłana. Przez wiele lat towarzyszył Atanazemu w podróżach i dzielił z nim wszelkie trudy i prześladowania dla wiary. Wybrano go biskupem. Lecz przez to zniweczono nadzieję Aryanow, którzy po śmierci Atanazego chcieli kogo z aryańskich kapłanów zrobić patryarchą aleksandryjskim. Wysłali do



ŚW. CYRYL I METODY, APOSTOŁOWIE SŁOWIAN.

cesarza Walensa skargę. Tenże nie wstydził się i rozkazał namiestnikowi Paladyuszowi, który jeszcze był poganinem, kapłana aryańskiego Lucyusza przemocą osadzić na biskupstwie aleksandryjskiem. Zgromadził pogan i żydów i kazał im wpaść do kościoła, w którym właśnie patryarcha odprawiał nabożeństwo. Wypędzono katolików z kościoła i śpiewano pieśni na cześć pogańskich bożków, tańczono na ołtarzach; niegodziwy człowiek wszedł na kazalnicę i podrzeźniał po kaznodzieji bluźniercze głosząc mowy. Bito dziewice Bogu poświęcone, zrywano im szaty z ciała, wleczono je po ulicy i gwałcono je. Niejednego katolika zabito, a trupy zostawiono na ulicy. Cesarz posłał wojsko z generałem, aby pomógł Paladyuszowi. Obadwaj barbarzyńcy na wyścigi prześladowali katolików, przesadzając się w okrucieństwach. Dziewiętnastu kapłanów uwięziono, z których niejeden miał 80 lat, ponieważ nie chcieli złożyć aryańskiego wyznania wiary. Kiedy ich kilka dni trzymano we więzieniu kazano ich potem biczować, a kiedy jeszcze ich przełamać nie zdołano, wypędzono ich do miasta na granicy państwa, w którem mieszkali nieprzyjaciele chrześcian. Jedenastu biskupów w Egipcie wypędzono do miasta zamieszkałego tylko przez żydów. Można sobie wyobrazić, co ci wyznawcy znosić musieli.

Każdy łatwo pojmie, że skutkiem takiego prześladowania aryanie byliby zwyciężyli, a katolicki Kościół byłby wyniszczony. Lecz Bóg wybrał sobie mnogo obrońców, którzy roznosili wiarę prawdziwą od jednego końca państwa do drugiego. To byli pustelnicy, którzy opuszczali swe pustelnie, wychodzili pomiędzy ludzi, nauczali, pocieszali, dodawali odwagi, kiedy gdzie nie było kapłanów a biskupi byli wygnani. Dla tego też cesarz na nic się tak nie gniewał, jak na pustelników i mnichów. Wysełał żołnierzy, aby ich wyłapać i wywlec z cichych pustelni. Żołnierze znajdowali ich przy zwykłych pracach. Modlili się i śpiewali Bogu na chwałę, niektórzy leczyli chorych i opętanych, których do nich przyniesiono. Kiedy niektórych chciano uwięzić, przyniesiono właśnie człowieka, którego członki były uschły, tak że stać nie mógł. Jeden z pustelników i drugi wołał: W imię Jezusa Chrystusa, którego Luciusz prześladuje, wstań i idź do domu. Chory wstał i był zdrów. Lecz i to nie pomogło. Chciano pustelników przenieść na wyspę w środku bagien, na której tylko poganie mieszkali. Lecz to właśnie przyczyniło się do chwały bożej bo poganie nawrócili się. Córka najpierwszego kapłana pogańskiego była opętana, szukała pomocy u pustelników, którzy się nad nią modlili, uleczyli i odesłali ojcu. Mieszkańcy uznali moc prawdziwego Boga, przyjęli ewangelią i zamienili świątynie pogańskie w kościoły. Kiedy się o tem dowiedziano w Aleksandryi, już nie śmiano ruszyć świętych mężów i mogli znowu powrócić do swych pustelni. Tym, którzy Boga miłują, musi wszystko na dobre wypaść.

HISTORYA NAPARSTKA.

Czyście też kiedy pomyślały lube czytelniczki, kładąc na trzeci paluszek malutki naparstek, że to skromne a tak pożyteczne narzędzie różne już przechodziło koleje i różne przybierało postacie, zanim wreszcie doszło do obecnego kształtu? Ręczę, że nie, a więc posłuchajcie; podczas kiedy błyszcząca igiełka migać będzie w waszych pracowitych rączkach, ja wam opowiem dzieje naparstka.

Pierwszy człowiek, który się skaleczył cierniem, wynalazł obuwie; czyż nie jest prawdopodobnem, że naparstek wymyśliła pierwsza niewiasta, co się zakłuła igłą?

Początek jego ginie w pomroce dziejów, w każdym razie sięga on głębokiej starożytności. W pierwszych wiekach, kiedy ludzkość nie posiadała jeszcze magazynów mód, lecz poprostu odziewała się w skóry dzikich

zwierząt, naparstek nie był potrzebny ówczesnym krawcom i szwaczkom. Igłę zastępowały wtedy zaostrzone kawałki kości lub krzemienia, któremi wiercono dziury w skórze; później jednak, kiedy zaczęto wyrabiać igły z bronzu i innych kruszców, nauczono się tkać płótno i wełnę, z których sporządzano odzież, musiano wymyślić rodzaj pancerza, coby zabezpieczał palce od ukłucia.

Dziś, kiedy się widzi marynarzy zeszywających grube płótno i popychających igłę za pomocą rzemienia przywiązanego do prawej ręki i opatrzonego chropowatą blaszką, mimowoli przychodzi na myśl przypuszczenie, że takim zapewne musiał być pierwotny naparstek.

Starożytna legenda skandynawska w ten sposób wspomina o naparstku: »Kiedy bogini Frigga niepocieszona po śmierci syna swego Baldera i żony jego Nanny, wysłała do władczyni piekieł Hermoda Szybkiego z prośbą o wypuszczenie obojga małżonków, nieubłagana bogini pod tym jedynym warunkiem obiecała wrócić im wolność, jeżeli wszystkie rośliny opłakiwać będą ich stratę. Hermod wrócił do Friggi żeby jej powtórzyć ten wyrok i przynieść od synowej złoty naparstek na pamiątkę.«

Wśród starożytności chaldejskich odkryto coś podobnego do tego narzędzia, a nie ulega wątpliwości, że niewiasty babilońskie i assyryjskie, znane jako zręczne hafciarki, używały do popychania igły rzemiennych lub blaszanych pierścieni.

Varron, autor rzymski z I-go wieku po Chrystusie, wspomina kilkakrotnie o naparstku, a w wykopaliskach Pompei i Herkulanum, znaleziono bronzowe naparstki kształtu stożka obciętego; wewnątrz są puste, zewnątrz zaś pokryte symetrycznemi zagłębieniami.

Na południu Gallii nadawano naparstkom kształt czapki greckiej, której czubek był gładki lub podziurawiony, a boki okrągłe. Niewiasty gallijskie używały naparstków metalowych lub z kości słoniowej, wyrobionych podłużnie jak oliwki, których nawet barwę zieloną przybierały z czasem. Głębokie w nich wyżłobienia świadczą, że ówczesne igły musiały być bardzo grube. W Bagnols odkopano niedawno starożytny grobowiec mieszczący szkielet niewiasty; na jednym palcu miała złoty pierścień a na drugim naparstek. Zwyczaj pogański nakazywał grzebać wraz z nieboszczykiem przedmioty, które służyły mu do codziennego użytku.

W ciągu XIII. stulecia naparstek zmienia swoję postać i przybiera kształt byzantyńskiej kopuły; wyżłobienia na nim przypominają trójkąty lub przecinki. W XIV. wieku przestają być okrągłe, lecz mają boki nieco spłaszczone. W XV. wieku zdobią je herbami i godłami, a w XVI. wyrabiają je ze żelaza, srebra i złota, rzeźbią na nich delikatne zwoje liści i kwiatów lub bajeczne zwierzęta, jak chimery i salamandry. Później naparstki stają się prawdziwymi klejnotami, wyrobionemi z artystycznym smakiem; wśród bogatych ozdób czytamy dewizy właścicielek lub ich cyfry.

Muzeum Luwru w Paryżu posiada śliczny naparstek z owej epoki, składający się z kilku części: cylinder jest szczerozłoty a główka srebrna; na podstawie mającej kształt korony wyryty jest rok 1587 i następujące zdanie po niemiecku: »Z tym upominkiem złączona jest najtkliwsza myśl moja.«

Takie klejnociki dołączano zwykle do podarków ślubnych, jako godło zajęć niewieścich. Ówczesne panie przyczepiały naparstki, nożyczki i inne drobne narzędzia do srebrnych lub złotych łańcuszków przytwierdzonych do paska; tym sposobem miały pod ręką wszystko, co im było potrzebne, choć z drugiej strony narażało je to na pokuszenia rzezimieszków, którzy z niezmierną zręcznością umieli obcinać te łańcuszki.

W XVII. wieku słynął z wyrobu ozdobnych naparstków złotnik holenderski, Mikołaj Benschoten. Damy dworu Ludwika XIV i XV przesadzały się w kosztowności naparstków; najulubieńsze były z dwóch kruszców odmiennych. Nie umieszczano już na nich dewiz, godeł ani herbów, zato emalie były bardzo modne. Jako osobliwość ukazują się naparstki z porcelany białej lub kolorowej.

Chińskie naparstki naśladują kwiat lotosu i są najpiękniejsze ze wszystkich. W Japonii podobne są do pierścieni szerokich na pół centymetra i pokrytych kwadratowemi wyżłobieniami. W Indyach wyrabiają naparstki z rogów bawolich i nadają im kształt wieży; powierzchnia ich jest zupełnie gładka, główka zaś spłaszczona w kształcie stożka i chropowata, służy do popychania igły.

W rachunkach Karoliny Sabaudzkiej z roku 1483 wymieniona jest kwota zapłacona dostawcy dworu za nici, igły i naparstki z Medyolanu, który słynął z ich wyrobu, podobnie jak Tournay i Blois. W tem ostatniem mieście wyrabiano naparstki ze złota, srebra lub miedzi pozłacanej.

W Norymberdze istnieje starożytny puhar cechu krawieckiego; kształt jego przypomina olbrzymi naparstek; podstawę ma bogato rzeźbioną, na pokrywie zaś wyobrażony jest geniusz, który jedną ręką wspiera się na nożyczkach, w drugiej zaś trzyma igłę, naśladującą dzidę.

Cech szpilkarzy w Donai miał błękitną jedwabną chorągiew, na której haftowane były złote naparstki i srebrne igły. Naparstki z kości, srebra lub złota, wyrabiane przez złotników, podciągane były w podatkach pod rubrykę klejnotów. Cech naparstkarzy w Paryżu liczył szesnastu rzemieślników, którzy

prócz naparstków, trudnili się jeszcze fabrykacyą guzików. Patronem ich był św. Leonard.

W XVIII. wieku przemysł ten rozwinął się głównie w Niemczech i w Anglii; w roku 1819 sprowadzono do Francyi naparstków miedzianych i stalowych z tamtych krajów za sumę 800,000 fr. Wynalezienie maszyn zmieniło zupełnie sposób ich wyrabiania i pozwoliło udoskonalić je do największego stopnia.

Zajrzyjmy do wielkiej fabryki stalowych naparstków w Birmingham, braci Ils. Maszyna kraje w metalowych blachach okrągłe krążki o średnicy trzy razy większej, niż otwór napastka. Krążki te umieszczone w rurze, wpychane są za pomocą młotka w formę, mającą kształt cylindra i ztamtąd dostają się do koszyka; młoty parowe działają z taką szybkością, że w ciągu minuty z 60 krążków metalowych tworzą tyleż naparstków. Cylindry rozgrzane do czerwoności idą powtórnie do formy nieco mniejszej i głębszej niż pierwsza i znów poddane są działaniu młota. Czynność ta powtarza się raz jeszcze, a wtedy naparstki idą z kolei do maszyny, która gładzi i wyrównywa chropowate brzegi cylindra. To jeszcze nie koniec. Po utoczeniu, maszyna wybija w naparstku wyżłobienia, o które opiera się igła. Następnie naparstki zanurza się przez kilka godzin w roztworze różnych kwasów, potem je się hartuje, a wreszcie płócze kilkakrotnie w zimnej wodzie. Z tej ostatniej kąpieli wychodzą czyste i błyszczące, gotowe już do sprzedaży.

Jeżeli mają mieć barwę srebra, zanurza się je w roztworze tego kruszczu, który osiada na ich powierzchni za pomocą maszyny elektryczno-magnetycznej. Potem dopiero następuje mycie, oraz gładzenie wewnątrz i zewnątrz.

W Anglii istnieje zwyczaj, że w ciasto tradycyonalnego pudyngu, podawanego w dzień Bożego Narodzenia, kładą sztukę srebrnej monety, złoty pierścionek i naparstek. Stanowi to rodzaj przepowiedni dla tych, którym się te przedmioty dostaną: sztuka monety znaczy niespodziewany spadek, pierścionek wróży małżeństwo, a naparstek wskazuje na staropanieństwo.

Najlepsze są naparstki złote lub srebrne z barwnym kryształem osadzonym w główce; najwięcej ich dostarczają Niemcy i Szwajcarya. Kto nie dba o piękność lecz o pożytek, niech się zaopatrzy w stalowy; miedziane są najgorsze, gdyż zielenieją z czasem i zanieczyszczają się łatwo. Naparstki z kości słoniowej choć ładne i lekkie, są nader kruche i mogą być używane tylko do delikatnych bardzo robót; lepsze są już naparstki z celuloidu.

OBRAZKI CZESKIEGO ODRODZENIA.

Z LISTÓW I OPOWIADAŃ EDWARDA JELINKA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Spólnemi siłami.

Uderzy cię liczba istniejących w Czechach i na Morawie stowarzyszeń. Jest ich nie mniej jak 12,395! W Galicyi macie wszystkiego 1,769 Towarzystw. Co do kategoryi jest w Czechach i na Morawie 448 besed czyli kasyn, Towarzystw ochotniczej straży ogniowej 2,241 (w Galicy 117), Towarzystw rolniczych 592 (w Galicyi 13), Towarzystw nauczycielskich 247 (w Galicyi 10), czytelni 575 (w Galicyi 421), Towarzystw muzycznych 156 (w Galicyi 19), Towarzystw politycznych 205 (w Galicyi 4), Kas oszczędności 154 (w Galicyi 23), Towarzystw stenograficznych 40 (w Galicyi 3), Towarzystw Sokołów 180, Kas zaliczkowych 777 (w Galicyi 207), Towarzystw naukowych 138 (w Galicyi 24), Towarzystw dobroczynnych 643 (w Galicyi 250), Towarzystw upiększenia miejscowości 161 (w Galicyi 1) itd.

Do rozwoju tak kolosalnego prowadziła mieszkańców Czech i Morawy (bez różnicy narodowości) przedewszystkiem wcześnie zrozumiana potrzeba skupiania sił, walka o byt moralny i materyalny, rozwinięta agitacya. Chodzi tu o chleb i politykę. Naród zbierający swe siły, chcący tworzyć cokolwiek, musiał się zjednoczyć energicznie i karnie. Wszystko też, co w Czechach w ciągu ostatnich lat 50 zrobiono, nawet szczęśliwa inicyatywa jednostek, w skutek weszło przeważnie tylko przez »spolky« i »skirb.« O tem możnaby pisać całe książki. Gdzie tylko popatrzysz, wszędzie masz do czynienia ze »spolkami,« w miastach i zapadłych wioskach. Lu-

dzie, co są członkami 10—20 Towarzystw, nie należą wcale do niesłychanych wyjątków. Trzeba mimowoli być czynnym tu lub tam, trzeba składać grosz; wpakują cię w poczet członków, sam nawet nie wiesz, jak się to stało.

W latach 1867—1876 grasowała największa gorączka zakładania towarzystw. Była to istna epidemia. Towarzystwa rosły literalnie, jak grzyby po deszczu; ludzie nie odpoczywali wśród trudów około urządzania niezliczonych uroczystości »spolkowych« i uczestniczenia w nich. Cały naród gonił wtedy za chorągwiami, wstążkami i muzyką. W niedziele lub święta, chodząc po ulicach Pragi, co krok mogłeś napotkać »pochody« w pstrych ubiorach. Hymn narodowy »Kde domow muj« pociągał za sobą ogromne fale narodu. Był to wielki zapał i ruch.

Więc pozakładaliśmy sobie towarzystwa na wszystko. Nie wszystkie są wzorowo organizowane, nie wszystkie prosperują należycie, lecz są.

Nie mogę się zastanawiać zosobna nad działalnością pojedyńczych naszych instytucyj, chociaż radbym ci cokolwiek powiedzieć o takich towarzystwach, których celem jest wydawać naukowe książki (Matice czeska, założona 1831 roku), popierać i w podróże wysyłać czeskich literatów (Svatobor), skupiać młodzież akademicką (Cztenarski spolek). Jest towarzystwo literatów i artystów czeskich »Umielecka Beseda,« są takie towarzystwa, których celem jest zakupienie domów, w których urodził się patryota Palacky; inne znów mają cel dostarczać biednym studentom poparcia (taki »Radhoszt« w ciągu kilku lat wydał studentom 48,000 obiadów); znów inne towarzystwa zajmują się budowaniem pomników zasłużonym mężom. Idąc po ulicach praskich, co chwila znajdziesz na frontach domów pamiątkowe tablice, sporządzane prawie wyłącznie przez towarzystwa. To samo na prowincyi. Są zresztą i towarzystwa takiej doniosłości politycznej i narodowej, jak jest głośna »Macierz szkolska,« której celem jest zakładać i utrzymywać czeskie szkoły w germanizowanych okolicach Czech, Morawii i Szląska. W ciągu lat 10 cuda zrobiła »Macierz szkolska.« Liczy ona obecnie 23,000 członków, założyła dotąd w 59 gminach 81 szkół (190 klas), na co od roku założenia (1880) wydała gotówką 1,400,000 złr. Dochód »Macierzy« wynosi dotąd 1,626,000 złr.; w jej służbie, jako profesorowie, nauczyciele, nauczycielki i t. d., jest osób 215. Wydatki roczne wynoszą około 150,000 złr. Prawda, że to wspaniałe? Ot, to jest, czemu się należy zaszczytny tytuł »self-help«. Tu nie ma fzazesu patryotycznego, tylko szlachetny czyn.

Ale, ale... popadłbym w chaos niewłaściwy, wolę wracać do porządku. Chcąc ci koniecznie dać pojęcie o wewnętrznej organizacyi naszych dobrych towarzystw, muszę choć krótką wzmiankę zrobić o takiej instytucyi, jaką jest »Poszumawska jednota.« Towarzystwo to nie należy ani do największych, ani do tych, co znajdują się u zenitu rozwoju, lecz organizacya jego jest tak wyborna, że na szczególną zasługuje uwagę.

Roku 1884 weszła w życie »Poszumawska jednota« i jest niby rodzoną siostrą wyżej wspomnianej »Macierzy szkolskiej.« Celem jej jest zapobiedz wynarodowieniu ludu południowych Czech, podnieść masy jego moralnie i materyalnie. Potrzeba tego pokazała się tem większa, gdy w 1883 roku powstał tak zwany »Böhmerwaldbund,« agitacyjne towarzystwo polityczne w duchu centralistów niemieckich. Statut »Jednoty,« potwierdzony przez ministeryum spraw wewnętrznych, wymienia środki za pomocą których ma instytucya ta czynność swoją rozwijać, w następujących punktach: 1) Zbadanie miejscowych stosunków południowych Czech we względzie narodowym, duchowym i materyalnym i to w celu znalezienia drogi do skutecznego podniesienia narodowej świadomości i oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu. 2) Urządzanie odczytów, zebrań, wycieczek, wystaw i uroczystości narodowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Wartość modlitwy różańcowej.

Pewna niewiasta, tak podaje ojciec Bowiusz, imieniem Helena, która bardzo pobożne życie wiodła, wstąpiła razu jednego do kościoła, gdy właśnie ksiądz kazanie o nabożeństwie różańcowem prawił. Wyszedłszy ze świątyni, kupiła sobie tak niby to w myślach i z niechcenia paciorki; nie pokazała ich jednak odrazu nikomu z niejakiego wstydu, jakim zły duch serca grzeszników zaprawia, gdy ci poznawszy drogę cnoty, na nią powrócić usiłują. Następnie zaczęła jednak kiedy niekiedy różaniec odmawiać, lubo z początku z bardzo małem nabożeństwem. Ale Najświętsza Panna, widząc dobrą wolę Heleny, przyszła jej w pomoc i sprawiła, że wkrótce tak wielką słodkość ze wspomnionej modlitwy różańcowej czerpała, iż nakoniec nie zaniedbała jej codziennie odmawiać. Zarazem napełnił Bóg serce Heleny takim wstrętem ku grzechowi i jej dawniejszemu sprosnemu życiu, że dla ostrych wyrzutów sumienia nigdzie pokoju znaleść nie mogła. Jakby niewidzialną siłą zmuszona, wyznała wreszcie grzechy swoje kapłanowi, i to z takim żalem, z taką skruchą, że samego spowiednika w niemałe zadziwienie wprawiła. Oczyściwszy się w św. sakramencie pokuty, uklękła przed ołtarzem Matki Boskiej, aby za łaskawą pomoc wdzięczne dzięki złożyć; a gdy swój ulubiony różaniec odmawiała, zdawało jej się, jakoby z obrazu Bogarodzicy głos się dał słyszeć, mówiący: „Heleno nad miarę obrażałaś dotąd Boga twego i mnie, jego matkę;—wielki już czas byś życie swe zmieniła. Nawróciwszy się pokaż się wytrwałą w skrusze i stałą w poprawie, a ja udzielę ci chętnie nietylko łaski potrzebnej do zbawienia, ale jeszcze więcej, niżbyś sama żądać śmiała.“ Uboga grzesznica odparła pełna żalu i wstydu zbawiennego: „Ach Panno błogosławiona! Prawdać żem dotąd arcybezbożne życie prowadziła; ale kiedy ty wszystko możesz, dopomóż mi w osiągnięciu tego, co sama obiecujesz, a czego i ja ze serca pragnę. Oto się tobie całkiem oddaję, chcę resztę dni moich jedynie na to użyć, aby za grzechy swoje odpokutować.“

Za radą i pomocą Maryi rozdała teraz Helena cały swój majątek między ubogich, a rozpoczęła nowy żywot ostrej pokuty. Nieraz jeszcze napadały na nią pokusy, ale w takim razie uciekała się zawsze pod opiekę Matki Boskiej, i odnosiła zwycięztwo nad złym duchem. Nakoniec doszła do takiego stopnia świętobliwości, że ją Pan Bóg wielu nadzwyczajnemi łaskami, objawieniami i wiadomością o przyszłych wypadkach obdarzył. A gdy ostatnia dla niej godzina nadeszła, którą jej Marya sama kilka dni wprzód objawiła, widziano jak ją Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus odwiedziła, a nakoniec, jak oczyszczona ostrem umartwieniem dusza pokutnicy w postaci białego gołąbka ku niebu uleciała.

Jaki zachodzi związek

między ciepłem w pokoju

a zdrowiem jego mieszkańców?

Dziwnem może wydać się na pierwszy rzut oka zdanie, że zima, chociażby przepędzona w jednostajnej ciepłocie pokojowej, jest szkodliwą dla zdrowia, szczególniej dla osób delikatnych jest szkodliwą z przyczyny nieuchronnego opalania mieszkań i oddychania ogrzanem powietrzem pokojowem. To ogrzewanie zimą mieszkań porywa więcej ofiar, niżby spodziewać się można. Bóle głowy, bicie serca, bezkrwistość i blednica, są zwykłymi skutkami życia i pobytu w ogrzewanych zwyczajnym trybem pokojach.

Szkodliwość ta polega na wydzielaniu przez piece tlenku węglowego, gazu bez zapachu i smaku, ale o nadzwyczajnej jadowitości, zatruwającego ciałka krwi a więc niszczącego istotną podstawę żywotności organizmu. Wydziela się on z każdego choćby najszczelniej zamkniętego pieca i kominka, przez niedostrzegalne okiem ujścia, roztwarza się w powietrzu pokojowem i zatruwa je. Wydzielają go także palące się płomienie gazowe. A nie potrzeba go wiele do zatrucie krwi.

Pochłania go krew już z powietrza, które zawiera $^1/_{5000}$ części tlenku węglowego. Gdy zawartość tlenku węglowego w powietrzu wynosi $^1/_{1000}$ część, to już połowa hemoglobinu (najistotniejszej części krwi) łączy się z nim i ubywa organizmowi, wywołując pierwsze objawy zakażenia, zaczadzenia czyli asphyxii. Trzeba zaś zważyć, że $^1/_{1000}$ część tlenku węglowego w atmosferze pokoju o 2,80 m. wysokości, 3 m. szerokości a 4 m. długości, znaczy tyle tylko co 33 litry gazu. Ilość tlenku węglowego potrzebna do zabicia królika wynosi $^1/_{70}$, psa $^1/_{150}$, jagnięcia $^1/_{450}$ część powietrza.

Najlepszym probierzem zdrowotności powietrza pokojowego jest jakikolwiek ptak. Umieszczony z klatką w pobliżu pieca lub kominka, ulega zaczadzeniu i śmierci już wtedy, gdy powietrze pokojowe zawiera $^1/_{400}$ do $^1/_{800}$ części tlenku węglowego. Jest to chwila, w której poczyna się niebezpieczeństwo dla człowieka.

Słówko do rodziców.

Rodzice ze swych dzieci częściej byliby zadowoleni, gdyby chcieli się trzymać następujących przepisów:

1. Nie uważać swe dzieci za najzdolniejsze, najdowcipniejsze i najpiękniejsze na świecie. Psot ich nie uważać za dowcipy, wścibiania się ich w niepotrzebne rzeczy nie uważać za rozum i mądrość, na ich wady mieć otwarte oczy i karcić zawsze, ile razy na to zasługują.

2. Obiecawszy coś, niezmiennie dotrzymywać. Przyrzekłszy karać za jakiś postępek, niezmiennie ukarać, gdy dziecię postępek ten popełni, przyrzekłszy zaś nagrodę, zawsze przyrzeczenia dotrzymać.

3. Kara i gniew w oczach dziecka zawsze powinny być zasłużone; nigdy nie złościć się, ale być nieugiętym, gdy dziecko zasłuży na karę.

4. Nigdy nie dopuścić do tego, by dziecko poznało, że rodzic skłamał. Niczego złego tak łatwo, jak kłamstwa, dziecko się nie nauczy, a zbyt często uczy go się od rodziców. Nigdy ojciec w obec matki, nigdy matka w obec ojca nie powinni pokrywać lub usprawiedliwiać złych postępków dziecka.

5. I ojciec i matka w wychowaniu dziecka jak najzgodniej postępować powinni. Dziecko nigdy nie powinno przyjść do przekonania, że skoro zawini w oczach ojca, znajdzie u matki obronę lub odwrotnie.

6. Od najpierwszych niemal dni życia dziecka rozpoczyna się jego wychowanie. Wspólnie nad metodą postępowania naradzać się rodzice powinni. Dobór nawet zabawek w pierwszych latach życia jest ważnym. Napieranie się rzeczy niestósownych trzeba rugować od samego początku, zastósowywać wszelkie czynności dziecka do potrzeb jego wieku.

7. Nauczyć dziecko być zawsze czemś stósownem zajętem, a nigdy na niestósowne zajęcia nie pozwalać. Pedagogia zabawkowa w pierwszych latach życia dziecka równie jest ważną, jak pedagogia naukowa w czasie, kiedy dziecko uczyć się zaczyna.

8. Wiedzieć dokładnie w jaki sposób każdą chwilę dziecko spędza i co robi. Jeśli ojciec nie zawsze może tem być zajętym, matka powinna tego się podjąć; jeżeli ojcu i matce zatrudnienia na to nie pozwalają, nieuchronną jest rzeczą mieć piastunkę, opiekuna lub opiekunkę, a potem może nauczycielkę lub nauczyciela.

9. Każdemu dziecku, choćby najmniejszemu lub najstarszemu, jeżeli jest w domu, poświęcić osobno codziennie najmniej godzinę czasu, tak ze strony ojca, jak ze strony matki i w tej godzinie wziąść udział w jego zabawie lub nauce. Najlepsza piastunka, najlepszy opiekun nie zastąpi dostatecznie matki lub ojca pod tym względem.

10. Pojęcia o Stwórcy, sprawiedliwym Sędziu, o duszy, o miłości bliźniego, o cnotach i brzydocie występku jak najgłębiej wszczepiać w miarę rozwijania się pojęć dziecka; nie bałamucić tych pojęć bajkami ale przykładami i opowieściami z życia je utrwalać.

Praktyczne rady.

— **Czyszczenie zardzewiałych przedmiotów.** Zardzewiałe żelazne przedmioty, które nie dadzą się oczyścić, należy zanurzyć na kilkanaście godzin w roztworze chlorku cyny. Skoro rdza zejdzie, trzeba opłókać w wodzie, potem w amoniaku i szybko wysuszyć Żelazo nabierze, pozoru matowego srebra, ale skoro je się wypoleruje, odzyska zwykły swój wygląd.

— **Zabezpieczenie przedmiotów palnych od ognia.** Najłatwiejszym ze wszystkich znanych sposobów jest fosfat amoniaku, rozpuszczony we wodzie. Na kilogram fosfatu bierze się 10 kwart wody. Materye, które z natury są palne, jak muślin, koronki i t. p. można zabezpieczyć od zajęcia, zanurzywszy je na chwilę w tym roztworze. Po wyjęciu trzeba je wycisnąć, rozłożyć i wysuszyć. Firanki w ten sposób zabezpieczone od ognia, nigdy płomieniem palić się nie będą, choćby do nich przytknięto płonącą świecę.

— **Hortensye błękitne.** Barwa błękitna w hortensyach jest rzeczą bardzo rzadką; można podobno wytworzyć ją sztucznie, mieszając do ziemi łubek sproszkowany. Tymczasem istnieje na to sposób o wiele łatwiejszy, ogłoszony przez jednego z ogrodników francuzkich. Kilka wielkich krzewów hortensyj kazał on obłożyć ziemią wziętą z torfowiska. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w porze kwitnienia ujrzał bujniejsze niż zwykle kwiaty błękitnej barwy, z wyjątkiem najwyższych pęków, które miały kwiaty różowe, gdyż korzenie ich nie dostały ziemi torfiastej.

Rozmaitości.

* **Dawni Rzymianie** nigdy nie stawiali kropki nad i, dlatego też nie spotykamy jej w rękopismach łacińskich. Dopiero kiedy zostało wprowadzone pismo gotyckie, w którem litery u, m, n składają się z prostych lasek jak i, zaczęto dla uniknięcia pomyłek, kłaść nad tą ostatnią literą akcent, który z biegiem czasu zmienił się w kropkę.

* **W jakim kraju nie było od 900 lat bankructwa?** Tym szczęśliwym krajem są Chiny. Temu lat 900 cesarz Hi-Flung wydał edykt, na mocy którego w razie bankructwa, kat ścina głowę prezydentowi, kasyerowi i dyrektorom. Od tego czasu nie było ani jednego bankructwa w Chinach, edykt bowiem dotąd nie stracił mocy obowiązującej.

Ach! gdyby tak wszędzie prawo podobne istniało!

* **Jest jedna roślina**, cercus, która z regularnością automatu wydaje woń przez trzydzieści minut, a przez drugie trzydzieści nie ma zupełnie zapachu; powtarza się to z taką dokładnością, że ani minuty nie chybi. Tak chłód, jak wielki upał wpływają niekorzystnie na woń kwiatów, jest ona najsilniejszą podczas umiarkowanego ciepła. Siedlisko zapachu u roślin jest różne: u jednych, jak naprzykład w kosaćcu (iris), mieści się w korzeniu, aromat sandału ogranicza się na drzewie, cynamonu na korze, mięty, mirtu, tymianku na liściach, róży, fiołka, lilii, konwalii, rezedy, hyacyntu i t. d. na kwiatach. Drzewa kamforowe i pomarańczowe posiadają zapach we wszystkich swoich częściach.

* **Drzewa** rzadko kiedy naturalną śmiercią umierają, najczęściej nieubłagana siekiera skraca ich żywot. Dąb, modrzew, kasztan i lipa mogą żyć 500 lat i więcej, sosna i buk 300, jodła 200, podobnie jak jarzębina, graby, klony, wiązy i jawory żyją od 150 do 200 lat, akacya 100 lat, brzoza od 80 do 90, wierzba i osika od 50 do 60.

* **Do wyrobu laku**, którym się posługujemy przy pieczętowaniu listów, biorą cztery części gumy laki, jednę część weneckiej terpentyny i 3 części karminu. Po stopieniu tej masy wylewa się ją na marmurową płytę lekko rozgrzaną i wałkuje najprzód ręką, a potem wałkiem drewnianym. Skoro wałek laku ma już potrzebną grubość i miękkość, przechodzi do drugiego robotnika, który znów powtarza tę czynność między dwoma płytami marmurowemi; skoro ostygnie, poleruje go się przy ogniu i kraje na laski.

* **Podania o karłach i liliputach** nie są tak bajeczne, jak by się zdawało; uczeni podróżnicy wspominają o plemionach, które ze względu na drobny swój wzrost, mogą być zaliczone do karłów. Naprzykład mieszkańcy wysp Andamańskich mierzą przeciętnie 4 stopy, jeszcze niżsi są buszmeni w południowej Afryce; najniższym jednak narodem na świecie jest plemię akkasów, których kraj leży w Afryce wschodniej między 30% szerokości a 25° o długości. Według pomiarów porobionych przez profesora Szweinfurtha, wysokość akkasów wynosi od 3 do 4 stóp tylko; mimo to są zupełnie kształtnie zbudowani. Herodot wspomina już o narodzie karłów w Afryce środkowej, zapewne musieli to być akkasowie.

* **Rodzynki** korynckie, tak nazwane od greckiego miasta Koryntu, które największy prowadzi niemi handel, stanowią jedno z najważniejszych źródeł bogactwa krajowego. W r. 1887 wywieziono ich za 54½ mil. franków, za tyleż przywieziono zboża, można więc słusznie powiedzieć, że Grecya za chleb zapłaciła rodzynki. Rośnie tylko w Morei i na wyspach Jońskich, a w wysokości 360 metrów nad poziom morza już się nie udaje. Hodowla jego jest tak korzystną, że tam gdzie warunki klimatyczne sprzyjają jego uprawie, nic innego prócz winorośli nie hodują.

* **Pokrzywa**, ten chwast tak pogardzany i niszczony, jest bardzo użyteczną rośliną. Na wiosnę, kiedy niema jeszcze świeżej paszy, stanowi doskonałe pożywienie dla bydła, zwiększa mleczność krów i wpływa na gatunek mleka Po wyrwaniu lub ścięciu młodych łodyk pokrzywy, należy dać jej przyschnąć na świeżem powietrzu, a potem pomieszać z sianem lub słomą. Nasienie jej tuczy prędko drób; można także otrzymać z niego bardzo delikatny olej. Z włókien białej pokrzywy wyrabiają w Chinach płótna, które walczą o lepsze z najpiękniejszemi tkaninami lnianemi, jednem słowem, ta pożyteczna roślina bynajmniej nie zasługuje na pogardę i zaniedbanie, jakich doznaje,.

* **Handel dziećmi**. W mieście najbardziej cywilizowanem na świecie, w Londynie prowadzi się handel dziećmi, którego ani staranie rządu, ani usiłowania dobroczynnych towarzystw wytępić nie mogą. Żebracy i żebraczki kupują, lub wynajmują od wyrodnych rodziców dzieci i niemowlęta, ażeby tym sposobem wyłudzić jałmużnę. Biedactwa te są naturalnie bardzo źle żywione i łachmanami okryte, ażeby nędznym swoim pozorem budzić litość w przechodniach. Za wynajęcie sześcioletniego chłopczyka płaci się 5 pensów, za dziewczynki bierze się drożej, gdyż więcej dają dochodu. Znakomity filantrop, d-r Bernardo, wykupił już setki tych nieszczęśliwych dzieci i pomieścił je w domach dla sierót.

ŻARTY.

M ł o d y m a ł ż o n e k: Czemu ta gęś nie taka smaczna jak ta, którą jadłem w dzień ślubu u twych rodziców?

Ż o n a: Mój kochany, drugiej takiej gęsi, jaką dostałeś w dzień ślubu, z pewnością w życiu swoim już nie dostaniesz.

W sądzie.

— Z czego żyjesz?

— Z chleba, z bułek, mięsa, piwa, sznapy...

— Ale ja pytam: co robisz?

— Przecież pan sędzia widzi, że obecnie nic...

— A zazwyczaj?

— Robię przeważnie... długi...

— Nie odpowiadaj głupio! Ja pytam, na czem założona twoja egzystencya...

— No, z pewnością, że nie na akcyach...

Rada.

— Czemuż tak skaczesz?

— Bo mi zimno...

— To sobie nalej do wnętrza wódki.

— Kiedy mi w nogi zimno...

— Tak? No to sobie nalej do butów wódki...

Skromny.

— A czego to chcecie?

— Proszę pana dyrektora, chciałem prosić o jaką robotę.

— Obecnie nie mam dla was odpowiedniej pracy.

— Ja tam, proszę pana, nie jestem zbyt wymagający i byle tylko zapłata była porządna, zadowolnię się chociażby i jak najmniejszą pracą...



Do czego warkocz przydać się może?

(Przygoda z Chin.)

(Dla objaśnienia dodajemy, że Chińczycy golą głowy, zostawiając sobie tylko jeden warkocz długi, który bardzo starannie pielęgnują. Żartowniś pewien przedstawia na obrazkach, na co się taki chiński warkocz przydać może.)

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.